

# Kalejdoskop

magazyn kulturalny Łodzi  
i województwa łódzkiego

cena 5 zł  
(w tym 5% VAT)

nr ind. 323489 | ISSN 0860-3057  
nakład 1300 egz.

12/23

Temat numeru:  
Na zapleczu kultury

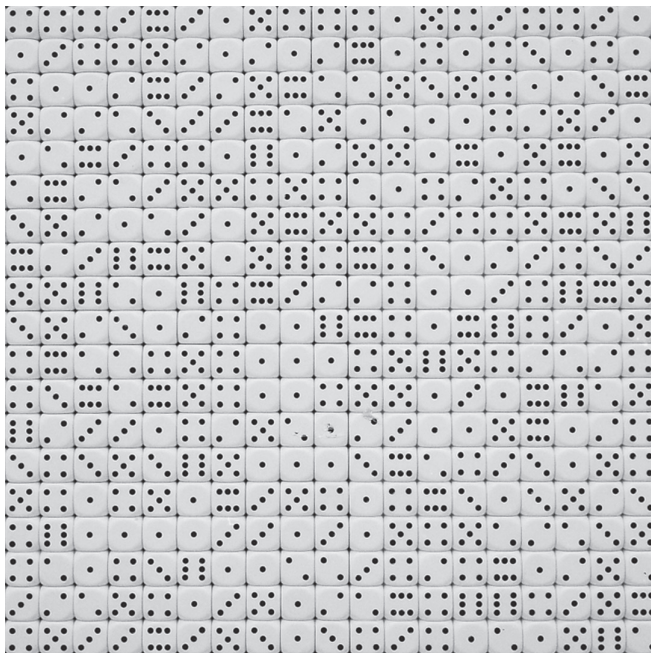
Średniowieczne śpiewy Jerycha  
Skrzypczak gra na emocjach



KALEJDOSKOP – 12/23



**MICHAŁ URBANIAK.**  
Na festiwalu Soundedit  
12 XI 2023,  
fot. Bogdan Sobieszek



**STANISŁAW DRÓŹDŹ.**  
 „Alea iacta est”  
 – instalacja w Muzeum Sztuki ms<sup>2</sup>

**WYDAWCA**

**ŁÓDZKI DOM KULTURY**  
 INSTYTUCJA KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO

**ADRES REDAKCJI**

ŁDK, 90-019 Łódź, ul. Dowborczyków 18  
 tel. 797 326 217  
 e-mail: [kalejdoskop@ldk.lodz.pl](mailto:kalejdoskop@ldk.lodz.pl)  
[www.e-kalejdoskop.pl](http://www.e-kalejdoskop.pl)

**REDAGUJĄ**

Bogdan Sobieszek  
 – p.o. redaktora naczelnego,  
 Aleksandra Talaga-Nowacka

**PROJEKT GRAFICZNY**

Jakub Stępień,  
 współpraca Oliwia Adamkowska

**DRUK**

SilverPrint  
 ul. Gliniana 13, 91-336 Łódź

Nakład: 1300 egz.

**INFORMACJE O IMPREZACH**

prosimy przesyłać na adresy:  
[kalejdoskop@ldk.lodz.pl](mailto:kalejdoskop@ldk.lodz.pl)  
[kalendarium@ldk.lodz.pl](mailto:kalendarium@ldk.lodz.pl)

PARTNEREM PISMA JEST

**MONOPOLIS**

**PRENUMERATA  
 REDAKCYJNA**

Nie możecie znaleźć „Kalejdoskopu”  
 w sklepie lub w kiosku?  
 Zaprenumerujcie go w redakcji.

Wystarczy wpłacić na konto  
 Łódzkiego Domu Kultury  
 (44 1020 3352 0000 1002 0014 2562)  
 kwotę 88 zł, a poczta dostarczy co  
 miesiąc egzemplarz „Kalejdoskopu”  
 (jedenaście kolejnych numerów).  
 Na [kalejdoskop@ldk.lodz.pl](mailto:kalejdoskop@ldk.lodz.pl) należy  
 przesłać swoje dane do wysyłki  
 wraz z informacją, od którego numeru  
 ma się zacząć prenumerata.

# Siła ZAPLECZA

Bogdan Sobieszek, p.o. redaktora naczelnego

Każda władza lubi żywić się prestiżem kultury – grzać się w blasku gwiazd, w błyskach fleszy przecinać wstęgi w nowych siedzibach instytucji. Czy to znaczy, że dla decydentów kultura jest ważna? Chyba tylko w takiej formie i wtedy, kiedy może im służyć. Jako tworzone przez ludzi kultury dobro, które ma poprawiać jakość życia obywateli, zawsze pozostaje na końcu listy ważnych spraw polityków dysponujących publicznymi pieniędzmi. Z konsekwencjami takiej sytuacji każdego dnia mierzą się osoby pracujące na zapleczu kultury, przy organizowaniu koncertów, wystaw, spektakli, festiwali, spotkań, warsztatów, przy wydawaniu książek i produkcji filmów. Wykonują mnóstwo czynności: od aktywności twórczych, jak wymyślenie idei przedsięwzięcia, programu imprezy, przez zmagania z papierologią, po działania prozaiczne typu sprawdzenie biletów czy posprząatanie terenu. Ich praca na ogół jest niewidoczna, traktowana z pobłażliwym lekceważeniem i opłacana na poziomie najniższej krajowej. Dlaczego zatem ludzie legitymujący się rozległą wiedzą, wysokimi kwalifikacjami, świetnie radzący sobie w trudnych, kryzysowych sytuacjach, godzą się na takie warunki? Bo lubią tę robotę, mają poczucie misji, pracują nie tylko dla pieniędzy. Ale na co dzień trzeba jednak jakoś wiązać koniec z końcem. To rodzi frustrację, poczucie wstydu, że należy się do tych naiwnych, nieważnych i pomijanych. A przecież to oni współtworzą duchową treść, edukują, poprawiają życie mieszkańców. Tym samym naprawiają wieś, miasto, wreszcie państwo, które bez kultury będzie tylko atrapą. Dlaczego ludzie kultury są tak traktowani, wykorzystywani? Bo tak można. Można jednak do czasu, aż pewnego dnia zaplecze się zbuntuje.



# SPIS TREŚCI

## 14

**Chciałem  
wiedzieć.  
Andrzej  
Poniedziałki**

---

## 16

**Na zapleczu,  
czyli gdzie?  
Natalia  
Słaboń**

---

## 19

**Jedno-  
-kierunkowe  
wahadło.  
Mieczysław  
Kuźmicki**

---

## 20

**Drugi plan też  
jest ważny.  
Bogdan  
Sobieszek**

---

## 22

**Robota jak  
każda inna.  
Rozmowa  
z Michałem  
Pabisiem-  
Orzeszyną**

---

## 26

**Pracujemy  
uchem.  
Rozmowa  
z akustykami  
z Łódzkiego  
Domu Kultury**

---

## 28

**Człowiek  
(nadal)  
w zagrożeniu.  
Krzysztof  
Jajko**

---

## 32

**Hugo Award  
dla Polaków!  
Piotr Kasiński**

---

## 33

**Galeria  
Kalejdoskopu  
- Józef Panfil**

---

## 38

**Nie wiadomo,  
co nas jeszcze  
zachwyci.  
Rozmowa  
z Bartoszem  
Izbickim**

---

## 43

**Pieśni  
młodego  
sieradzana.  
Magdalena  
Sasin**

---

## 45

**Klecki  
- portret  
nabiera  
szczegółów.  
Magdalena  
Sasin**

---

12/23

46

ACT IN\_OUT.  
Rozmowa  
z Maciejem  
Trzebeńskim

49

Zmęczenie  
i Szyborska.  
Łukasz Barys

50

Divadlo  
na wyspie.  
Piotr  
Grobliński

52

Antyczna  
rodzina.  
Michał  
Rzepka

54

Ifigenia  
z Jaracza.  
Paulina Ilska

56

Pomyśl,  
filmie!  
Igor  
Kędzierski

60

Podziw  
przez niechęć.  
Łukasz  
Maciejewski

62

Wyciskanie  
bożka.  
Dariusz Bilski

64

Łóżko jest  
bezpieczne.  
Bogumił  
Makowski

66

Niebotyk  
i inne  
przypadki.  
Aleksandra  
Talaga-  
Nowacka

68

Kalendarium

I str. okładki: AGNIESZKA SKRZYPCZAK,  
aktorka Teatru im. Jaracza w Łodzi  
- czytaj na str. 52 i 54  
Fot. Marek Zimakiewicz

NA ZAPLECZU kultury

# NA ZAPLECZU KULTURY - PRACA Z POTRZEBY SERCA CZY ZABAWA?

KALEJDOSKOP – 12/23

## **TO WSZYSTKO NIE ROBI SIĘ SAMO**

Przeciętny odbiorca nie zdaje sobie sprawy z ogromu czynności, jakich wymaga organizacja wydarzenia kulturalnego. Pracownicy zaplecza, najczęściej niewidoczni, często postrzegają siebie jako ofiary opresyjnego systemu drobiazgowego ogarniania miliona spraw, wymagającego poświęcenia życia prywatnego i czasu na odpoczynek. A to wszystko za marne pieniądze. Dzieje się tak, bo nie umieją postawić granic, bo są hobbystami albo „szaleńcami”, bo pracują nie tylko dla pieniędzy. Jednak to, że ludzie działający na zapleczu kultury lubią swoją pracę, nie jest grzechem i nie może być przyczyną złego traktowania i niskiego wynagradzania.

# NA ZAPLECZU, CZYLI GDZIE?

Natalia Słabon

**Wielogłoś dobiegający z zaplecza kultury cechuje wysoki poziom samoświadomości zarówno jeżeli chodzi o wyzwania, jak i ograniczenia pracy w kulturze. Ta samoświadomość generuje jednak coś jeszcze, a mianowicie frustrację.**

**D**yskusję o zapleczu kultury „To wszystko nie zrobi się samo”, która odbyła się 24 października w Domu Literatury, zakończyłam apelem, aby poczekać z rozmowami o przyszłości kultury w Polsce do czasu powołania nowego ministra kultury (po cichu licząc na ministrażkę kultury). Od tamtej chwili nie pojawiła się jednak żadna deklaracja, z wyjątkiem kilku plotek (także takich bardzo środowiskowych), ze strony któregośkolwiek z polityków choćby hipotetycznie zainteresowanego stanowiskiem. Co gorsza, zainteresowanie opinii publicznej i mediów tym resortem także wydaje się bliskie zeru. Powyższą obserwację można różnie interpretować, ale na pewno pozwala ona potwierdzić jedną z głównych konkluzji październikowej dyskusji z udziałem moim, Aleksandry Boćkowskiej, Anny Ciszowskiej, Marcina Polaka i Marty Zdanowskiej – kultura mało kogo interesuje, z wyjątkiem osób, które w kulturze pracują. Również widok stojących pod budynkiem ministerstwa (nazajutrz po łódzkiej dyskusji, półtora tygodnia po wyborach) aut firm zajmujących się niszczeniem dokumentów prowokował do namysłu nad priorytetami rządzących kulturą w kraju.

Pisząc to, mam na myśli głównie sytuację pracowniczą i pracowników publicznych instytucji kultury, do grona których sama się zaliczam. Jednakże powszechność refleksji i liczba rozmów, które odbyłam przy różnych okazjach z pracownikami sektora kultury, przynajmniej częściowo uprawomocnia uogólnienie moich obserwacji. Wielogłoś dobiegający z zaplecza kultury cechuje wysoki poziom samoświadomości zarówno jeżeli chodzi o wyzwania, jak i ogranicze-

nia pracy w kulturze. Ta samoświadomość generuje jednak coś jeszcze, a mianowicie frustrację. Frustracja albo staje się motorem napędowym do walki o poprawę sytuacji pracowniczej, albo też, w przeważającej większości, powoduje ostateczny odpływ kadry z pola kultury i rozpoczęcie poszukiwań nowej ścieżki zawodowej. Najczęściej traci na tym kultura (instytucja/organizacja), a zyskuje życie osobiste, rodzina czy zdrowie psychiczne. Być może zabrzmi to nieco tendencyjnie i lekko katastroficznie, ale póki zmierzająca w stronę wypalenia zawodowego kadra kultury będzie karmiona wizją pracy „dla wyższego celu” i mamiona perspektywą (niezadowalających ostatecznie) podwyżek, będzie tylko gorzej.

**D**rugim apelem, na który pozwoliłam sobie na koniec październikowej dyskusji, była zachęta do wstępowania do związków zawodowych lub też powoływania komisji zakładowych. Co ciekawe, ludzie reagują na pomysł zrzeszania się dość nieufnie, a bierze się to przede wszystkim z braku wiedzy o roli związków zawodowych, ze strachu przed pracodawcą czy najogólniej rzecz biorąc z braku znajomości podstawowych praw pracowniczych. Piszę te słowa jako pracownica kultury z ponadpięcioletnim stażem, ale także przewodnicząca istniejącej od dwóch lat Komisji Zakładowej Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Inicjatywa Pracownicza w Muzeum Sztuki w Łodzi. Związki zawodowe są jednym z najskuteczniejszych rozwiązań kwestii sformalizowanej komunikacji z pracodawcą, organizatorami instytucji, ale także z resztą zespołu. I to właśnie ta ostatnia funkcja, praktycznie całkowicie po-



# Drugi plan też jest ważny

Bogdan Sobieszek

**Ludzie kultury narzekają, że jest ona niedofinansowana. Rządzący twierdzą, że wydali olbrzymie kwoty na ten sektor, co zazwyczaj oznacza inwestycje w infrastrukturę: gigantyczne muzea, centra rozrywki, nowoczesne sale koncertowe, mediateki. Ktoś jednak musi wypełnić je treścią i ta praca jest wyjątkowo niedoceniana, a przecież to wszystko nie robi się samo.**

Unikatowej wiedzy o tym, czym zajmują się ludzie, dzięki którym mogą się odbywać wszelkie wydarzenia kulturalne, dostarcza książka Aleksandry Boćkowskiej „To wszystko nie robi się samo” – 17 rozmów, które opisują zaplecze kultury. Są to wypowiedzi (pierwotnie ukazywały się w „Dwutygodniku”) osób bardzo ważnych dla kultury, ale często niewidocznych dla odbiorców wystaw, przedstawień, koncertów, publikacji, filmów. Rozmówcy reprezentują następujące zawody: montażysta wystaw, researcherka, kustoszka i kustosz (z Centralnego Muzeum Włókiennictwa w Łodzi), tłumaczka na język migowy, realizator dźwięku (powszechnie zwany akustykiem), menedżer muzyków, archiwistka, druga scenografka w filmach, producentka wydarzeń kulturalnych, krawcowa teatralna, kuratorka wystaw, audiodeskryptorka dzieł sztuki, kinooperator, koordynatorka wystaw (z Muzeum Sztuki w Łodzi), konsultantka intymności, realizatorka audiobooków, redaktor książek.

Na pierwszy rzut oka wydaje się nam, że wiemy, na czym to polega, ale dopiero podczas lektury przekonujemy się, że nasza wiedza była powierzchowna. Dopiero w szczegółach widać, ile wysiłku kosztuje przygotowanie każdego wydarzenia. Jednocześnie jest to opowieść pasjonująca, a od lektury trudno się oderwać. Zaglądamy przecież za kulisy i poznajemy ludzi, którzy wkładają serce w to, co robią. Tak o aktywności swoich bohaterów pisze autorka we wstępie do książki: „Mikroczynności dotyczą wszystkiego, co dzieje się w kulturze. Od spotkań autorskich w domach kultury i wystaw w lokalnych muzeach, przez wydawanie



i promowanie książek, nagrywanie płyt, rejestracje podcastów, po wystawy ściągające tłumy, kręcenie filmów, koncerty klubowe i stadionowe, spektakle teatralne i modne festiwale wszelakich sztuk. Niezależnie od skali wydarzenia trzeba znaleźć dłań miejsce, zaprosić gości, przekonać autorki i autorów, wypożyczyć dzieła, przetransportować je i wyeksponować, rozstawić sprzęt nagłaśniający, znaleźć rekwizyty, wydrukować plakaty, sprawdzić bilety, upilnować zwiedzających, zapewnić krzesła, catering i toi-toie, podpisać setki umów i się z nich wywiązać, umyć podłogę”.

Mamy do czynienia z ludźmi niezwyklejmi, bo niemal wszyscy rozmówcy Aleksandry Boćkowskiej są twórcami, którzy wybrali (czasem z życiowej konieczności) pracę w drugim planie. Wrażliwi i świadomi obserwatorzy rzeczywistości potrafią interesująco opowiadać, do czego umiejętnie prowokuje ich autorka wywiadów. Szczególnie

# ROBOTA JAK KAŻDA INNA

**O pracy w sektorze kultury i jej wartości rozmawiamy z Michałem Pabiś-Orzeszyną, który podczas ostatniego Festiwalu Kamera Akcja prowadził panel dyskusyjny „Robota”.**

**Bogdan Sobieszek:  
Robota czy praca?  
Robota trochę źle się  
kojarzy...**

**Michał Pabiś-Orzeszyna:** Panel dyskusyjny powstał z inspiracji artykułem Igora Kierkosza „Lubię tę robotę”, opublikowanym w „Dwutygodniku”, w którym autor opowiadał o dobrych stronach swojej pracy krytyka filmowego. Ten kolokwializm w przewrotny sposób odwołuje się do stereotypu, że praca w sektorach kreatywnych nie jest czymś w rozumieniu roboty jako aktywności fizycznej, na przykład na budowie albo przy taśmie produkcyjnej. Jest pracą, która daje satysfakcję, więc dopuszcza gorsze warunki zatrudnienia, pozwala na wyżywienie się prestiżem. Powinniśmy już mieć jednak za sobą przekonanie, że osoby pracujące w sektorze kultury tak naprawdę nie pracują, tylko się bawią.

**Jest to robota jak każda inna.**

Co więcej, nie jest grzechem ją lubić. I nie może to być przyczyną złego traktowania i niskiego wynagradzania.

**Dlaczego zatem praca w kulturze nie jest postrzegana jak rzeczywista praca?**

To zależy od zawodów wykonywanych w sektorze kreatywnym. Te związane bezpośrednio z twórczością kojarzone są ze sławą. Taka aktywność może sprawiać wrażenie, jakby nie wymagała wysiłku tej



Michał Pabiś-Orzeszyna

samej miary, co innego rodzaju czynności zawodowe. Osoby, które tworzą sztukę lub pracują w zawodach związanych z powołaniem, bardziej identyfikują się z tym, co robią, i odczuwają innego rodzaju satysfakcję niż osoby wykonujące prace administracyjną czy fizyczną. Ktoś, kto pracuje przy produkcji przemysłowej, rzadko identyfikuje się z produktem. Nauczyciel akademicki, jak ja, odczuwa satysfakcję: uczę ludzi, poznaję świat, co jest dla mnie przywilejem.

Z kolei praca krytyków filmowych, teatralnych, literackich może się spotkać z zarzutem, że przecież dostają oni pieniądze za coś, co inni robią w czasie wolnym – oglądają filmy, czytają książki, chodzą do teatru.

**Pozostając przy filmie, zwróćmy uwagę na ludzi, których praca jest niewidoczna, a składa się na ostateczne dzieło. Ich sława nie dotyczy.**

Uczestnicy debaty „Robota” – reżyserka Natasha Parzymies i reżyser Dawid Nickel – mówili, że grupy zawodowe tzw.

below the line, czyli związane raczej z pracami technicznymi, zazwyczaj są najbardziej asertywne, co nie znaczy, że najlepiej opłacane, bo przemysł filmowy koncentruje się na gwiazdach i dysproporcje płacowe są tam olbrzymie. Jednak pionierzy techniczne dysponują większą stanowczością i solidarnością w negocjowaniu warunków zatrudnienia niż pionierzy kreatywne. Wydaje się, że im wyżej w hierarchii, tym poczucie solidarności zawodowej jest bardziej skomplikowane.

**Jednak pracownicy instytucji kultury na ogół godzą się ze złym traktowaniem. Wyjątkiem był protest pracowników łączonych placówek przy tworzeniu Miejskiej Strefy Kultury i ostatnio, gdy załoga Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Łodzi pozbyła się niechcianej dyrektorki.**

W książce „Państwo, które działa. O fińskich politykach publicznych” Łódzki socjolog Wojciech Woźniak pokazuje, że w Finlandii sektor edukacji ma wysoką pozycję społeczną i kapitał ekonomiczny. W Polsce w tym sektorze jest mało kapitału symbolicznego, czyli prestiżu, i ekonomicznego, czyli pieniędzy. A przecież trudno sobie wyobrazić działanie przemysłu audiowizualnego bez tzw. rozwoju widowni, działań edukacyjnych w instytucjach kultury dotyczących kompe-

# Człowiek (nadal) w zagrożeniu

Krzysztof Jajko

**Zaprezentowane w ramach 33. edycji Festiwalu Mediów Człowiek w Zagrożeniu filmy dokumentalne, a także reportaże telewizyjne i radiowe po raz kolejny potwierdziły smutną prawdę zawartą w nazwie łódzkiej imprezy. Przedstawione w nich niepokoje i lęki składają się na obraz świata naznaczonego konfliktami, nietolerancją, nierównościami społecznymi oraz patologiami życia społecznego i publicznego.**

**T**ym bardziej należy docenić humanistyczną postawę twórców, którzy w ciężkich, niekiedy tragicznych losach bohaterów swoich filmów i reportaży starają się odnaleźć światło nadziei. Szczególnie mocno wybrzmiał na Festiwalu temat wojny w Ukrainie. W konkursie filmów dokumentalnych znalazły się trzy obrazy, które ukazując różne etapy zbrojnego konfliktu za naszą wschodnią granicą, ułożyły się w panoramę walczącego o przetrwanie narodu. „Nie znikniemy” w reżyserii Alisy Kovalenko przenosi nas do roku 2019 i opowiada o piątce nastolatków z górniczego Donbasu, którzy dorastają w cieniu krwawych zmagania wojsk ukraińskich z separatystami. Dobiegające nieustannie z oddali odgłosy wystrzałów i wybuchów sprawiają, że typowe dla okresu dojrzewania problemy i rozterki nabierają niezwykle tragicznego wymiaru. Jak planować swoją przyszłość, gdy nad krajem wisi widmo rosyjskiej inwazji? Reżyserka stara się co prawda pokazać, że nawet w tak dramatycznej sytuacji można realizować

swoje pasje i marzenia, jednak końcowe napisy mówiące o losach bohaterów po 2022 roku sugerują, iż najmłodszemu pokoleniu Ukraińców pozostaną po tej wojnie głębokie blizny. Pierwsze dni rosyjskiej inwazji na pełną skalę obrazuje film „Skąd dokąd” w reżyserii Maćka Halemy. Rozgrywa się on w całości

w busie, którym przewożeni są uchodźcy, opowiadający ze łzami w oczach o okrucieństwach wojny. Spośród wielu poruszających scen w pamięć zapada zwłaszcza wstrząsająca rozmowa dwóch małych dziewczynek na temat gwałtów, jakich na kobietach i dzieciach dopuszczają się okupanci. Na pozór mamy tu do czynienia z konwencją gadających głów, ponieważ jednak nad bohaterami filmu ciągle wisi zagrożenie, ich opowieści nie są zwykłymi wspomnieniami, ale przejmującymi relacjami ofiar – przeszłość miesza się tu z teraźniejszością, a przyszłość jest nadal nieznana. W tym sensie film „Skąd dokąd”, podobnie jak trwająca od prawie dwóch lat wojna, jest wielkim pytaniem, na które wciąż brak odpowiedzi. Nadzieja w tych, którzy nie są obojętni na los pokrzywdzonych i niosą im pomoc.

Z zupełnie innej perspektywy aniżeli Hamela konflikt ukazują w filmie „W Ukrainie” Piotr Pawlus i Tomasz Wolski. Ten bazujący na dalekich planach i nieśpiesznym tempie filmowy kalejdoskop ukazuje codzienne



życie Ukraińców, którzy pozostali w kraju. Od miejsc położonych z dala od frontu twórcy przechodzą do zbombardowanych miast i wsi, by na koniec rzucić widza w wir działań wojennych. Ujęcia komponowane na wzór pocztówek z jednej strony obnażają absurdalność wojny, która zamienia kolorowe niegdyś miasta w czarne gruzowiska, z drugiej – poprzez swój zdystansowany charakter – stanowią przewrotną grę z formułą gorących przekazów telewizyjnych, wypełnionych emocjami i mocnymi wrażeniami. Zresztą w kilku scenach filmu twórcy wprost demaskują ambiwalentną postawę mediów, ukazując reporterów i fotografów wojennych jako ludzi, którzy pod płaszczykiem misji informowania żerują na ludzkim nieszczęściu. Chociaż



„Apolonia, Apolonia”

„W Ukrainie” stanowi spójną stylistycznie i koncepcyjnie całość, to jednak wydaje się, że taka chłodna, unikająca bliskiego kontaktu z człowiekiem relacja z wojny zawiera jakiś fałszywy ton. O wiele bardziej przemawia do widza klasyczna, bazująca na intymnej relacji z bohaterami formuła „Skąd dokąd”, czego wyrazem jest przyznana filmowi nagroda publiczności oraz nagroda „Ciepłe oko” im. Kazimierza Karabasza. Temat wojny w Ukrainie zaznaczył mocno swą obecność także w konkursie reportaży telewizyjnych. Oprócz zwycięskiej „Wody święconej” Andrieja Kuciły, stanowiącej impresyjny portret mieszkańców Kijowa celebrujących święto Chrztu Pańskiego na miesiąc przed atakiem Rosji, obejrzeć było można w jego ramach dwa reportaże telewizji TVP i TVN poświęcone polskim wolontariuszom oraz medykom wspierającym Ukraińców w walce na froncie: „Dlatego tu jestem” oraz „Droga do piekła”.

Odległe echa rosyjskiej agresji na Ukrainę pobrzmiewały na Festiwalu w trakcie konkursowych projekcji filmów „Pazur” oraz „Naszość – tylko dla nienormalnych”. W tym pierwszym, nieco surrealistycznym obrazie opowiadającym o budowie monstrialnej lalki kury jej konstruktor przyjmuje pod swój dach ukraińskich uchodźców i poprzez zaangażowanie ich w prace nad nietypowym projektem pomaga im odnaleźć się w nowej rzeczywistości. W drugim filmie, przywra-

cającym pamięć o wywrotowej działalności poznańskiej grupy Akcja Alternatywna Naszość, scena ukazująca zerwanie przez jej członków flagi w konsulacie Rosji w proteście przeciwko wojnie w Czeczeni przypominała widzom o zbrodniczych początkach dyktatury Putina. Pewnego rodzaju komentarz do konfliktu w Ukrainie stanowiły także filmy

bardziej ogólnie traktujące o wojnie i jej społecznych konsekwencjach. Wideoesej „Solaris mon amour”, w którym Kuba Mikurda wskazuje na obecność w fantastycznonaukowej twórczości Lema śladów jego wojennych traum, skłania do refleksji nad tym, w jakim stopniu obecny konflikt odcisnie swe piętno na ukraińskiej kulturze. Z kolei film „Słowami żołnierzy” na przykładzie trwających pół wieku działań izraelskiej cenzury wojskowej uświadamia, że ze względów propagandowych obraz każdej wojny ulega wykrzywieniu. Siłę tego przekazu spotęgował wybuch nowego konfliktu na Bliskim Wschodzie tuż przed rozpoczęciem Festiwalu.

Ważne miejsce w konkursie filmów dokumentalnych zajęły obrazy poświęcone artystom. Uehonorowana Białą Kobrą oraz Nagrodą Jury Młodych Krytyków Laureatów Festiwalu Kamera Akcja „Apolonia, Apolonia” Lei Glob to dzieło kompletne. W oparciu o rejestrowany przez kilkanaście lat materiał filmowy reżyserce udało się stworzyć wielopoziomowy traktat o sztuce, kobiecości, życiu i śmierci. Warstwa publicystyczna filmu w postaci scen obnażających ciemne strony współczesnego rynku sztuki łączy się płynnie z namysłem nad wyzwalającą od ograniczeń egzystencjalnych, społecznych i kulturowych siłą filmu i malarstwa. To także bardzo ciekawy portret dwóch kobiet o odmiennych życiorysach, które w trakcie realizacji

## Wyciszenie

Z zazwyczaj klasycznych, realistycznych, choć niekiedy również zbliżających się do malarstwa abstrakcyjnego pejzaży Józefa Panfila emanuje spokój. Nawet pomimo tego, że malowane są ekspresyjnie, szerokimi, wyraźnymi pociągnięciami pędzla, często nakładającymi grubą warstwę farby. Malutki format wielu prac tego twórcy wymaga od widza bliskiego kontaktu, wysiłku przyjrzenia się, skupienia. Sprzyja zatem wyciszeniu.

Artysta maluje krajobrazy, wnętrza sakralne i fragmenty miast, ale nie weduty, lecz najchętniej ciasne kadry komponowane w taki sposób, jak robi się to, fotografując. Fragment muru, brama i kawałek cyprysa albo zarysy klasztoru, kamienic. Równie chętnie Panfil odzwierciedla widoki śródlądowe, jak i polskie, w tym z okolic Łodzi, choćby ze Smardzewic, w których mieszka i pracuje, z Sieradza, Wolborza, Piotrkowa Trybunalskiego, Tomaszowa Mazowieckiego, Skierniewic, Inowłódza czy Sulejowa. A robi to, kontynuując najlepsze tradycje impresjonistyczne i nawiązując do szerzej pojętej twórczości młodopolskiej. Światło jak u Wyczółkowskiego, śnieg jak u Fałata, niebo jak u Stanisławskiego...

W jego portfolio znajdują się też obrazy przedstawiające ludzi – jednak na wystawie w Muzeum Sztuki stanowią one zaledwie mały ułamek całości; kurator wybrał spośród nich głównie sporej wielkości dwubarwne szkice portretowe, trzeba przyznać, że interesujące, ciekawie kontrastujące z maleńkimi pejzażami. Które nota bene są wprawdzie wielobarwne, ale nie kolorowe – stonowane, stateczne, bywa, że wręcz ponure. Gdzieś tam wybija się jedynie mocna, hipnotyzująca zieleń pól. Tak działa światło w malarstwie. O tym, jak je uzyskuje, Józef Panfil mówił Piotrowi Groblińskiemu przy okazji wystawy w Galerii Willa w 2017 roku: „Stosuję różne biele – od tytanowej, która jest bardzo kryjąca, poprzez cynkową i biele laserunkowe, półprzejrzyste. Gdy się kolor dodaje do jednej, drugiej czy trzeciej, to on ma inną wartość. Można to stopniować i uzyskać większe bogactwo odcieni, efekt światła. Tam, gdzie ma być mocne, trzeba dodać bieli tytanowej. To jest moja metoda, wypracowana doświadczeniem i obserwacją mistrzów malarstwa”.

*Aleksandra Talaga-Nowacka*

16 XII o godz. 16.30 zaplanowano oprowadzanie po ekspozycji przez artystę połączone z warsztatem.



**JÓZEF PANFIL.**  
„Horyzont X – część A”, 1990



**JÓZEF PANFIL.**  
„Motyw z kwitnącą kaliną – Smardzewice”, 2005



**JÓZEF PANFIL.**  
„Horyzont X – część B”, 1990



**JÓZEF PANFIL.**  
„Motyw z Inowłodza”, 1989



**JÓZEF PANFIL.**  
„Księżyc – motyw z Wolborza”,  
2021



**JÓZEF PANFIL.**  
„Motyw z Tomaszowa  
Mazowieckiego”, 2013



**JÓZEF PANFIL.**  
„Pejzaż ze Smardzewic II”,  
1992

KALEJDOSKOP – 12/23



**JÓZEF PANFIL.**  
„Wiosna – klasztor franciszkanów  
w Smardzewicach”, 1992



# NIE WIADOMO, CO NAS JESZCZE ZACHWYCI

**Najbardziej autentycznym świadectwem dawnej muzyki są zapisy muzyczne, ale zapis sam nie zaśpiewa ani nie zagra. Do interpretacji potrzebny jest klucz – to mogą być źródła pisane: traktaty, świadectwa z epoki, z których dowiadujemy się, jak odczytywać takie zapisy. Druga rzecz to przekaz ustny – mówi Bartosz Izbicki, lider zespołu Jerycho.**

**Piotr Grobliński:** Rozmawiamy tuż po łódzkim koncercie z okazji 10-lecia zespołu Jerycho. Czego wysłuchaliśmy?

**Bartosz Izbicki:** Początkowo miał to być program, który znalazł się ostatecznie w pierwszej części koncertu – sztuka średniowiecznej polifonii, czyli od prób dokładania do chóru drugiego głosu, przez szkołę Notre-Dame, utwory 3-głosowe, motet wielotekstowy, aż do średniowiecznego dziedzictwa naszej części Europy. Klasyczne Jerycho, czyli 8–10 głosów męskich. Taki program śpiewaliśmy już na prestiżowych festiwalach, np. Trigonale w Austrii, Music in Kilkenny w Irlandii czy Banchetto Musicale w Wilnie. Moim zdaniem tego typu koncerty, oczywiście niekoniecznie w naszym wykonaniu, powinny się odbywać w każdej filharmonii. Muzyka średniowieczna też ma swoją publiczność, wcale nie jest taka trudna w odbiorze. To nie jest muzyka wyłącznie dla koneserów.

## **A druga część – zdecydowanie krótsza?**

Gdy okazało się, że koncerty promujące naszą nową płytę z muzyką Cypriana Bazylika zostały przeniesione na przyszły rok, postanowiliśmy dodatkowo zaprezentować także kilka jego utworów. Warto wspomnieć, że od 2019 roku



Zdjęcia: Dariusz Kulesza dla „K”

realizujemy większe projekty wokально-instrumentalne, takie jak program „Bogarodzica 1630”, „Nieszpory jezuickie 1600” czy właśnie „Opera omnia” Bazylika.

## **Czyli idziecie w stronę renesansu i baroku?**

Skupiamy się na twórczości lokalnej, peryferyjnej – czy to ze średniowiecza, czy baroku. Nie śpiewamy tego, co jest eksponowane w podręcznikach, ale staramy się pokazać ciekawą muzykę, która funkcjonowała przez lata. To pozwala też wykorzystać nasz atut, którym jest zakorzenienie. Podstawą naszej pracy jest sięganie do tradycji ustnej, do żywej tradycji. Do naszych programów włączamy pieśni kościelne, które dotrwały prawie do naszych czasów.

## **O tej tradycji ustnej mówił pan też podczas**

**koncertu. Na czym ona polega? Chodzi o teksty, które opisują praktyki wykonawcze, czy o zachowane archaiczne sposoby śpiewania, jak choćby śpiew korsykański?**

Korsykańskie są takim modelem przechowania tradycji – mamy wyspę, zachowawcze środowisko, a jednocześnie ta tradycja została rozpropagowana za sprawą popularności zespołu Marcela Pérésa. Natomiast gdyby się dobrze przyjrzeć, to podobne tradycje można znaleźć i u nas. Może nie śpiewu polifonicznego, ale w śpiewie jednogłosowym zachowało się wiele archaicznych praktyk. Najbardziej autentycznym świadectwem dawnej muzyki są zapisy muzyczne, ale zapis sam nie zaśpiewa ani nie zagra. Do interpretacji potrzebny

jest klucz – to mogą być źródła pisane: traktaty, świadectwa z epoki, z których dowiadujemy się, jak odczytywać takie zapisy. Druga rzecz to przekaz ustny. Ja się uczyłem, że tradycja została przerwana i nic nie wiem. Ale wiele rzeczy przetrwało w enklawach, dla mnie Polska jest taką enklawą – są miejsca, osoby, które pamiętają, jak się kiedyś śpiewało. W moich wystąpieniach udowaśniałem, że dopiero w II połowie XIX wieku zanikła tradycja średniowiecznego śpiewu w polskich katedrach, która była zachowywana przez kolegia księży wikariuszy, księży mansonarzy etc. Ta praktyka trwała przez całe wieki – w katedrze wrocławskiej ostatni egzamin na śpiewającego księdza wikariusza odbył się w 1863 roku.

**Wróćmy do zespołu Jerycho. Jak powstał, skąd wziął się pomysł i skąd wziął pan ludzi do realizacji tego pomysłu?**

Na początku skrzyknęto się pięciu kolegów i postanowili razem śpiewać. Znaliśmy się jeszcze z czasów studenckich. Ja zostałem kierownikiem artystycznym, a nazwę wymyślił Wawrzyniec Dąbrowski – on i Maciej Królikowski są w zespole do dziś. Później dołączały kolejne osoby, zaciekawione naszym brzmieniem i podejściem do muzyki.

**Jakie studia pan kończył?**

Muzykologię kościelną na Akademii Teologii Katolickiej (dziś Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego) – nie ma już tego kierunku.

**Muzykologia jako teoria czy połączenie teorii z praktyką?**

To była idea księdza profesora Jerzego Pikuliaka, który studio-

wał na Sorbonie i chciał u nas wprowadzić francuski model kształcenia muzykologów, łączący teorię z praktyką. W Warszawie mieliśmy dwa wydziały muzykologiczne – Uniwersytet Warszawski kształcił teoretyków o wysokim poziomie analizy muzyki, natomiast my mieliśmy też chór, zajęcia z gry na instrumentach, śpiewu, dyrygentury.

**Jak zespół funkcjonuje? Czy odbywacie regularne próby?**

Przez pierwsze lata mieliśmy 1–2 próby w tygodniu, oprócz tego koncerty, nawet 30 w roku. Przygotowaliśmy dużo programów, przeszliśmy praktyczną szkołę śpiewu. Teraz ćwiczymy nowe programy, a stare przypominamy sobie przed koncertami. Spotykamy się w Warszawie, bo większość członków zespołu mieszka w okolicy. W tym roku pracowaliśmy nad programem „Siedem gwiazd Mikołaja” (z muzyką Mikołaja z Radomia – przypis red.) – od lutego do sierpnia mieliśmy regularne próby tydzień w tydzień.

**Czy to pan jako kierownik artystyczny decyduje, co gracie?**

Tak, ja proponuję repertuar, kreuję programy. Po części są one wynikiem zamówień animatorów kultury, powstają na przykład na zamówienie konkretnych festiwali.

**Jest pan też dyrygentem. Na czym polega specyfika dyrygowania takim zespołem?**

Mój sposób dyrygowania to jest synteza tego, co zobaczyłem u innych, i praktyki z moim zespołem. Musi to być komunikatywne. Na przykład w drugiej części koncertu w Filharmonii Łódzkiej nie bardzo się słyszeliśmy, dlatego moje

ruchy stały się obszerne, żeby każdy kątem oka mógł śledzić tempo. W mniejszej przestrzeni to nie byłoby potrzebne. Zwykle część prowadzenia zespołu spoczywa na moim głosie.

**Ma pan jakieś ulubione zespoły muzyki średniowiecznej?**

Ensemble Organum Marcela Pérèsa, belgijski Graindelavoix, holenderski Cantores Sancti Gregorii i wiele innych.

**A co pan sądzi o eklektycznych połączeniach w rodzaju nagrania Hilliard Ensemble z Janem Garbarkiem? Macie w planach podobne projekty?**

Nagranie Hilliard Ensemble z Garbarkiem oceniam bardzo pozytywnie, pomimo że jest mi obca estetyka tego zespołu. Dźwięki się tam zgadzają, to jest muzyka, którą kocham, choć odczytuję ją trochę inaczej. Druga rzecz – zrobili to z saksofonem i w sensie popularyzatorskim było to coś wspaniałego. Dotarli do szerokiego grona odbiorców, sam te płyty słuchałem z dużą przyjemnością. Natomiast nie zamierzamy – przynajmniej na razie – czegoś takiego robić. Nie musimy...

**Jak to jest z tym średniowieczem? Jedni mówią o nim jako o epoce ciemnoty, inni jak o najpiękniejszym czasie w historii.**

Nie da się tak jednoznacznie określić tamtych czasów. Jeśli weźmiemy pod uwagę stosunki międzyludzkie, to trudno nam sobie wyobrazić coś gorszego. Natomiast jeśli chodzi o świat idei, liturgię, to jest to wielka tajemnica. Znikąd się przecież nie wzięły te wspaniałe rękopisy, iluminacje, pomniki architektury, filozofia. Nie

# ANTYCZNA RODZINA

Michał Rzepka

W Europie spektakl teatralny był i jest jedyną w swoim rodzaju mieszanką iluzji i rzeczywistości. Wspólne pochodzenie językowe terminów iluzja i widowisko pokazuje, że istotą każdej europejskiej praktyki teatralnej jest gra, udawanie. Teatr stwarza iluzję i rości sobie przy tym prawa do bycia w oczach widzów światem prawdziwym. Nawet jeśli trwa to godzinę, dwie czy 40 minut. O tym, jak zwodnicza potrafi być sztuka iluzji, mówi już sięgająca antyku legenda dotycząca fenomenu sztuki malarskiej. Apelles z Kolofonu podczas konkursu plastycznego namalował konia wyścigowego. Efekt był zdumiewający dla samego autora: konie wprowadzone do sali z obrazami rżały na widok płótna.

Prażródół teatralnej iluzji należy szukać w obrzędowych początkach teatru greckiego. Pierwotny związek teatru i kultu zmarłych polegał na tym, że pierwsi aktorzy wyróżniali się ze zbiorowości, grając role przodków. Rytualny charakter miało zakrywanie twarzy maską, za którą zawsze kryła się kraina duchów, skąd przybywały one nie tylko na obrzędy, ale również na scenę teatru. Aktor, wcielając się w postać, przywoływał również stwarzając ją okoliczności, a te były starannie zaprogramowane przez los czy bogów. Znajdujący się na frontonie świątyni Apol-



Agnieszka Skrzypczak jako Iwka,  
fot. Krzysztof Bieliński

lina w Delfach słynny grecki aforizm „Poznaj samego siebie” w rzeczywistości nakładał na człowieka obowiązek rozpoznania własnych ograniczeń, aby nie popadł on w hybris (pychę). Sposób pojmowania człowieka przez antyczną Grecję był raczej pesymistyczny. Pozbawiony wolności, miał on we wszechświecie określone miejsce i nie mógł go opuścić bez konsekwencji i kary, zazwyczaj niewspółmiernej do popełnionego czynu. Przykładem może być tutaj Antygona. Bohaterka dramatu Sofoklesa przynależy do wielkiej antycznej rodziny i nie

chodzi mi tutaj jedynie o ród Labdakidów, z którego się wywodzi, ale o specyficzne relacje łączące Ifigenię i Agamemnona czy Orestesa z Elektrą.

Teatr często sięga dziś po antyczne tematy. Przepisuje je jednak na współczesne okoliczności. Nieobecny w życiu syna ojciec zajmuje dziś miejsce gromowładnego Zeusa. Opuszczona matka, która domaga się kary na ojcu dlatego, że ją opuścił, staje się odpowiednikiem Klitajmestry. Dla Krzysztofa Warlikowskiego, Michała Zadary czy Marcina Libera osobisty stosunek do tekstu antycznego pozwala odkrywać w nim współczesne traumy: kryzys relacji rodzinnych, odrzucenie inności czy fundamentalizm religijny. Współczesne realizacje tragedii greckiej przybliżyły tę sztukę do życia. Sprawily, że teatr nie jest już domeną iluzji i udawania, lecz próbą uobecniania, nazywania i odsłaniania ukrytych lęków – tego, co nieznanne i nieujawnione. Każdy człowiek nosi w sobie swój prywatny mit, który czasem jest źródłem siły, a czasem tykającą bombą zegarową, eksplodującą w najbardziej krytycznych momentach.

Odkrywanie na nowo antyku realizuje się w formie ponownej analizy mitu, jak w „Antygonie” Sofoklesa w reżyserii Marcina Libera w Teatrze Nowym w Ło-